Nr. 52. Lwów — Niedziela dnia 3 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 1 Wstępna | N. 1 Post.
Jutro: św. Kazimierza | Łeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ 5 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Przed paru dniami doniósł telegram, że angielska izba gmin przyjęła znaczną większością głosów następującą rezolucyę deputowanego Everetta: „Izba jest wielce zaniepokojona ustawicznem i coraz większem chwianiem się stosunku wartości między srebrem a złotem i z całego serca daje wyraz zgodności swojej z zamiarami rządu francuskiego, oraz rządu i parlamentu niemieckiego, dążącymi do uchylenia tej nader szkodliwej niewłaściwości. Izba oświadcza swe życzenie, aby rząd Jej królewskiej Mości działał z innymi rządami na międzynarodowej konferencyi w tym kierunku, który będzie uznany za najodpowiedniejszy do całkowitego uchylenia, albo przynajmniej zmniejszenia ciągłego chwiania się wartościowego stosunku między obu metalami.“

Dep. Chapin oświadczył w imieniu chorego wodza torysów Balfoura, że on najgoręcej popiera tę rezolucyę i bardzo żałuje, że nie może być w izbie, aby wykazać wszystkie szkody, jakie sprawia spadek ceny srebra.

Kanclerz skarbu i zarazem wódz rządowego stronnictwa Harcourt rzekł, iż rezolucyi Everetta nie rozumie jako manifestacyi na korzyść bimetalizmu i dlatego nie będzie się zapuszczał w akademickie roztrząsanie jaki system walutowy jest lepszy: tylko złoty, tylko srebrny, czy złoty i srebrny razem. Niezaprzeczenie, wciąż zmienny wartościowy stosunek między tymi metalami jest bardzo szkodliwy i dlatego rząd bynajmniej nie myśli uchylać się od wspólnego z innemi mocarstwami rozważania tej sprawy. Na brukselskiej konferencyi międzynarodowej w roku 1892-im Anglia brała gorliwy udział we wszystkich poruszonych projektach, ale wówczas ogromna większość delegatów oświadczyła się za monometalizmem, a mianowicie za walutą złotą. Błędne jest mniemanie, że Niemcy zmieniły swe poglądy, wyłuszczone na konferencyi brukselskiej. One, jak to widać z oświadczenia ks. Hohenlohe, nie myślą zmieniać swego systemu monetarnego, lubo bardzo chętnie przystaną na międzynarodową akcyę, mającą na celu ustalenie ceny srebra. Jeśli rząd niemiecki wystąpi z odpowiednim wnioskiem, to Anglia chętnie go poprze, lubo zastrzega się z góry, iż systemu swej złotej waluty nie zmieni. Bo jeśli na tę sprawę patrzeć ze stanowiska narodowego, to żadnemu krajowi tak bardzo nie zależy na utrzymaniu złotej waluty, jak właśnie Anglii, chociaż równocześnie ona także musi jak najbardziej życzyć, aby międzynarodowy ruch pieniężny spoczywał na zdrowej podstawie. Stałość ceny znaku pieniężnego jest co najmniej tak samo pożądana dla całości ekonomicznego życia, jak stałość stosunków politycznych. Z tego-to mianowicie powodu w roku 1890-ym ówczesny gabinet angielski energicznie oparł się wnioskowi, uczynionemu na korzyść podwójnej waluty. Jeżeliby na międzynarodowej konferencyi poruszono kwestyę uregulowania samej ilości monet srebrnych, którą każde państwo bić może, to rychłoby się okazało, że interesa są nader sprzeczne, bo kraje posiadające kopalnie srebra chciałyby, aby wszędzie bito tych monet jak najwięcej. Gdyby nawet zgodzono się na cośkolwiek w tym względzie, toby się rychło okazało, że tej ugody wykonać nie można, albowiem ci, co posiadają ogromne zapasy srebra i nie wiedzą co z niem robić, potrafią niem wyłowić złoto z obiegu. Anglia nie może wystawiać swej uregulowanej waluty na zamachy obcych spekulantów, nie może także się zgodzić na to, aby sprawa tak ściśle wewnętrzna, jak system walutowy, znalazła się pod kontrolą komitetu złożonego z delegatów obcych państw. Ona musi mieć zawsze swobodę bicia tylu monet srebrnych i złotych, ile sama uważa za potrzebne. Gdyby Francya, Niemcy i Stany Zjednoczone zawarły ugodę celem utrzymania wartości srebra, to Anglia nie będzie miała nic przeciw temu, chociaż może się do nich nie przyłączy. Słowem, jeśli rezolucya Everetta zmierza do tego, żeby Anglia zbliżyła się do systemu waluty podwójnej, to rząd energicznie protestuje przeciwko temu, lecz jeśli autorowi rezolucyi idzie tylko o to, aby zaradzić chwiejności ceny srebra, to rząd przystaje na jego propozycyę.

Izba przyjęła mowę ministra oklaskami i rezolucyę Everetta uchwaliła. Widać z tego, że Anglia jeszcze się stanowczo opiera propagandzie własnych bimetalistów, a ponieważ i ks. Hohenlohe oświadczył, iż Niemcy nie myślą zrzec się złotej waluty, przeto dwumetalowcy nie prędko jeszcze doczekają się zwycięstwa. Jest to dla krajów przeważnie rolniczych i dla tych, które wywożą surowce, a natomiast sprowadzają fabrykaty, bardzo przykre rozczarowanie. Jeżeli jednak znaleziony będzie jakiś środek utrzymania srebra mniej więcej w jednej cenie, to już fatalność walutowych stosunków znacznie się zmniejszy. Dziś bowiem jest tak, że zbezcenione w Europie srebro idzie do krajów, gdzie ono ma stosunkowo znacznie większą wartość, bądź określoną ustawami, jak w Ameryce, bądź ustaloną specyalnem do niego zamiłowaniem, jak w Azyi — i tam za to srebro kupcy nabywają zboże już i bez tego tańsze niż w Europie, bo taniej wyprodukowane. W skutek tego nasi rolnicy tracą i na tańszej produkcyi zboża za oceanami i na tem jeszcze, że ono jest tam kupowane za metal u nas tani, a tam drogi. Żeby dobrze zrozumieć jak powstaje ta ostatnia strata, wyobraźmy sobie, że w Ameryce i w Azyi można kupić korzec pszenicy za kawałek glinianego czerepa, a w Europie sprzedać zawsze za pewną złotą monetę. Oczywiście, w takim razie nie opłaciłoby się w Europie produkować pszenicy. Otóż srebro jest jeszcze droższe u nas od glinianego czerepa, ale tak już tanie, że kupcy mają czysty zysk kupować zboże w Ameryce i Azyi, a u nas wtedy dopiero, gdy tamtego zabraknie. Dla Anglii to wygodne, bo ona zjada obcy chleb, ale kraje produkujące zboże na wywóz zapisują w swym bilansie wielkie straty. Zrozumiałe więc jest, że minister Harcourt zastrzegł się nawet przeciw przystąpieniu Anglii do ugody, którąby Niemcy, Francya i Stany Zjednoczone zawarły celem ustalenia ceny srebra. Co najwięcej i to z ciężkiem sercem przystaje rząd angielski na środki, któreby podniosły tę cenę, a przystaje jedynie dlatego, że z góry wie, iż jeśliby te państwa jakimś sposobem podniosły ową cenę, to sama Anglia nic na to nie poradzi. Jest to więc tylko z jej strony godzenie się z koniecznością, która może powstać.

Wystąpienie Harcourta, akceptowane przez angielską izbę gmin, zdjęło ciężar troski z piersi monometalistów, a mocno zasmuciło zwolenników podwójnej waluty. Jednakże ta sprawa nie zejdzie z porządku dziennego i choć tym razem posunięta będzie może jeno o tyle, że wartościowy stosunek dwóch metali bodaj trochę się ustali, to już zmniejszy się zależność naszego rolnictwa od przypadkowej ceny srebra na światowym rynku. Będzie to pewną naprawą stosunków ekonomicznych w Europie i dlatego trzeba się domagać zwołania międzynarodowej konferencyi, o której myślą w Niemczech, Francyi i Anglii.

Wyspa Kuba, zwana perłą Antyllów, powstała przeciw hiszpańskiemu panowaniu i dąży do politycznej samoistności, w czem tajnie, a usilnie popierają ją Stany Zjednoczone, hołdujące w celu egoistycznym zasadzie „Ameryka dla Amerykanów“. W Madrycie jeszcze oficyalnie nie przyznają się do powstania na Kubie, mówią tylko o awanturach rozbójniczych, które trzeba energicznie wytępić, ale w gruncie rzeczy już wojska hiszpańskie staczają z powstańcami formalne bitwy i schwytanych 24-ch rewolucyonistów rozstrzelały za jednym zamachem. Kuba ciągle się burzy; zrobiła powstanie w 1893 roku i w maju roku przeszłego, a teraz znowu. Jest ona prawdziwą Irlandyą hiszpańską, z tą różnicą, że bardzo bogata, a więc dla Hiszpanii cenna. Powodem do powstań jest domaganie się samorządu. Poprzedni minister kolonii Maura już był wystąpił przed kortezami z projektem szerokiej autonomii Kuby, ale kortezy odrzuciły ów projekt, Maura podał się do dymisyi, a następca jego Abarzuza ułożył i przedstawił kortezom plan maluczkich autonomicznych reform, które wydały się mieszkańcom Kuby nadzwyczaj małemi. Pojawiło się tedy niezadowolnienie, z Waszyngtonu nadeszła zachęta do powstania i oto ono wybuchło. Rewolucyonistom już teraz nie idzie o autonomią, lecz o zupełne oderwanie się od Hiszpanii. Na czele tego ruchu stoją dwaj bracia Sartorio'wie.

Chiny chcą dalej prowadzić wojnę z Japonią, a historya tego postanowienia jest taka: pełnomocnicy bogdychańscy do rokowań pokojowych ks. Kung i wice-król Li-Hung-Czang, zabawiwszy kilka dni w Port-Arthurze, wrócili do Pekinu ze zdobytem w drodze przekonaniem, że Japonia goni ostatkami, nie utrzyma olbrzymich obszarów zajętych wojskami, nie ma już pieniędzy, a w końcu będzie zmuszona przez Europę do zaniechania wojny. Wysłuchawszy takiego raportu, bogdychan zarządził rodzaj plebiscytu: do wszystkich mandarynów, których jest kilka tysięcy, kazał rozesłać zapytanie: co radzą, wojnę, czy pokój? Większość mandarynów odpowiedziała, że choć psy japońskie zaczęły wojnę bez słusznego powodu, jednak można im łaskę okazać i zawrzeć pokój, gdyż on jest nader pożądany, wszelako pod warunkiem, że będzie honorowy. Mniejszość oświadczyła się w zasadzie za wojną, ale i na pokój się zgadza, jeśli będzie zawarty na warunkach korzystnych dla Chin. Po takim plebiscycie zebrała się wielka rada koronna pod prezydencyą bogdychana i jego matki, która do niedawna była regentką. Książę Kung wymownie dowodził, że jeszcze nic straconego, bo właściwie Chiny nie zaczęły prawdziwej wojny, do jakiej są zdolne, a Japonia już się wyczerpuje. Były nieporządki, byli źli jenerałowie, ale to wszystko da się naprawić i wojna wnet weźmie inny obrót. Ale i pokojem gardzić nie trzeba. Więc niechby wice-król Li-Hung-Czang pojechał do japońskiego marszałka i zaproponował mu, żeby póki czas wracał do domu, za co Japonia dostanie 50, a najwięcej 75 milionów taelsów (taels = 2 zł. 40 ct.), nadto zaś bogdychan ze współczucia dla wdów i sierót po żołnierzach i oficerach japońskich wyasygnuje im z własnej szkatuły 20 milionów taelsów. W ostateczności może Li-Hung-Czang przyrzec jeszcze, że Chiny otworzą kilka miast nadmorskich dla zagranicznego handlu, ale wybór tych miast zostawiają sobie. To jest wszystko, co chińskie zuchy ofiarowują Japonii. Jeśli ona tego nie przyjmie, to — wojna! Ten wniosek księcia Kunga uchwaliła wielka rada jednogłośnie.

Ks. Łobanow. — Dwojaka miara.

Piszą nam z Wiednia, 28 lutego:

Zaraz po śmierci Giersa zaznaczyłem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, ks. Łobanow zostanie jego następcą. Zupełnie się to potwierdziło, bo dzisiejsze odnośne doniesienie *Fremdenblattu* oczywiście opiera się na oświadczeniach, które b. ambasador rosyjski złożył świeżo osobiście Cesarzowi i Kalnokiemu. Według tradycyi dyplomatycznych mianowanie ministrem spraw zagranicznych b. ambasadora u dworu tutejszego jest aktem grzeczności dla tegoż dworu. Nominacya ta oznacza, że ks. Łobanow, który przez kilkanaście lat jako ambasador starał się utrzymywać przyjazne stosunki pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem, jako kanclerz będzie działał w tym samym kierunku. Tak samo w r. 1880 austryacko-węgierski ambasador w Petersburgu hr. Kalnoky został powołany na urząd ministra spraw zagranicznych, w tym celu, aby utwierdzić przyjazne stosunki austryacko-rosyjskie, które starał się wytworzyć jako ambasador.

Jeżeli ta tendencya mianowania ks. Łobanowa kanclerzem rosyjskim nie ulega żadnej wątpliwości, zachodzi tylko pytanie, o ile zbliżenie się dwóch rządów może nas napełnić zadowolnieniem? O tyle z pewnością, że na teraz wzmacnia gwarancyę utrzymania pokoju. Fatalnem jednak stałoby się wtedy, gdyby się łudzono przypuszczeniem że Rosya zasadniczo zmieniła swą tradycyjną politykę zaborczą. Hr. Beust opowiada w swych Pamiętnikach, że śp. hr. Agenor Gołuchowski, ilekroć dotknięto stosunku do Rosyi, powtarzał: „Vous n'en viendrez pas à bout, si vous ne leur montrez pas la poire“. Dowodzi to, że hr. Gołuchowski, którego trudno było podejrzywać o szowinizm, doskonale znał Rosyę.

Od r. 1872 istniał tak zwany sojusz trójcesarski. Nie przeszkodziło to wcale Rosyi wystąpić w r. 1877 do boju z Turcyą, przeprawić się przez Bałkany, zabrać się do wkroczenia do Carogrodu. Dopiero gdy rząd angielski dobitnie zagroził wojną i sprowadził pułki z Indyi, ks. Gorczakow cofnął się i przystał na kongres berliński. W r. 1886 pod wpływem Ignatiewa e tutti quanti, Aleksander III zabierał się do zajęcia portów Bułgaryi. Gdy jednak w delegacyi węgierskiej hr. Juliusz Andrassy oświadczył, że w takim razie Austro-Węgry byłyby zmuszone stawić czynny opór, i gdy także hr. Kalnoky napomknął o takiej ewentualności, rząd rosyjski przyczaił się i „niewdzięczną“ Bułgaryę pozostawił jej „smutnemu“ losowi. Na początku r. 1888, gdy ogromne wojska rosyjskie zebrały się w Polsce, wojna wydawała się być bardzo bliską. Gdy jednak 3 lutego owego roku (nie w delegacyach, lecz w tutejszej *Wiener Abendpost* i w berlińskim *Reichsanzeigerze* pojawił się niespodzianie tekst sojuszu austro-niemieckiego z 7 października r. 1879, wojowniczy zapał Rosyi natychmiast ostygł na długo. Te i tym podobne fakta dostatecznie dowodzą trafności przytoczonej powyżej rady ś. p. hr. Gołuchowskiego.

Korespondencya petersburska, zamieszczona we wczorajszym numerze *Narodnich Listów* opisuje szeroko zaburzenie studentów w Rossyi, denuncyuje ich o związki z emigrantami angielskimi w Londynie, z oburzeniem zaznacza, że studenci „zajmowali się wyraźnie polityką, układając plany na przyszłość“, rozwodzi się nad obawami rodziców, którzy ze strachem patrzali „na ten gorączkowy ruch pomiędzy swymi synami-studentami“ wreszcie z wielkiem zadowoleniem wita znane słowo cara, „które przyniosło wyjaśnienie, a tem samem uzdrowienie stosunków w Rosyi“. W miejsce zamieszania „nastał znowu porządek, w miejsce niepewności spokój“ etc. etc.

Gdyby takie uwagi pojawiły się w dzienniku, który zasadniczo potępia politykowanie studentów etc., nie zdziwiłyby nikogo. Ale organ młodoczeski od 30 lat studentów czeskich podburza do politykowania, pochwala każdą, choćby najniedorzeczniejszą demonstracyę, nie odważył się nigdy skarcić nawet omladiny, od dawna rozwodzi się nad rzekomym uciskiem w Czechach, od czasu wprowadzenia wyjątkowego stanu w Pradze wmawia w swych czytelników, że wszelkie swobody konstytucyjne zostały zniesione itd. itd.

Jeżeli taki organ potępia studentów w Rosyi, raduje się z przywrócenia „porządku“ wysławia ponowne zatwierdzenie autokracyi, — to niewątpliwie w zbyt rażący sposób uwydatnia się dwojaka miara w sądzeniu stosunków austryackich a rosyjskich!

Korespondencye.

Wiedeń 27 lutego.

W ostatnich dniach wiele mówiono o bankructwach cukrowni. Niewypłacalność fabryk w Chropinie i w Dolloplasie wywołała poważne obawy, tem poważniejsze, że z losem tych fabryk związana jest nietylko zamożność szerokich warstw morawskiej ludności wiejskiej od wielu lat produkującej dla nich buraki, ale także dochód kilku banków wiedeńskich i morawskich, które udzielały im kredytu. Fabryka w Chropinie, urządzona początkowo tylko jako rafinerya, była w stanie wyrabiać codziennie 2500 ctn. metr. rafinady, czyli na rok licząc kampanię na 6—7 miesięcy 450—600.000 centnarów metrycznych.

Początkowo kapitał akcyjny wynosił 1,400.000 zł., następnie akcyonaryusze na rozszerzenie fabryki wydali jeszcze 1,500.000, ale i to nie starczyło, zaciągnięto jeszcze pożyczki na realności zakładu w kwocie 1,800.000 zł., tak, że urządzenie kolosu fabrycznego z czasem pochłonęło 4,700.000 zł. Inwestycye te były tak kosztowne dlatego, że dyrektor Karol Steffen słynny wynalazca nowego systemu wyrabiania wprost z buraków rafinady, stosował swój wynalazek w tej właśnie fabryce. Jak wszystkie nowe metody, tak i ta była bardzo niebezpieczna, brakło rutyny i doświadczenia i zamiast zysków, w pierwszym okresie wielkie przyniosła straty. Już w roku 1888 wierzyciele fabryki przystać musieli na moratoryum, aby dojść do swych pretensyi. W ostatniej, bieżącej kampanii Chropińska fabryka zamówiła półtora miliona centnarów buraków po cenach tak wysokich, jakich w Morawii jeszcze nie płacono (1 zł. 45 ct. za ctnar). (Rozwodzę się tu nad temi kwestyami, obszernie dlatego, że ilustrują one bardzo dobrze walkę olbrzymich zakładów fabrycznych z mniejszemi i zdradzają tajemnicę, dlaczego u nas w Galicyi niejeden świetny pomysł uczciwie i skrzętnie wykonany nie mógł doprowadzić do żadnych rezultatów).

Otóż fabryka Chropińska, zgodziwszy się na cenę 1·45 za centnar buraków, zmusiła tem inne fabryki okoliczne do płacenia takich samych cen. A te inne fabryki, nie mogąc swoją słabszą techniką buraków tak wyzyskać jak Chropińska, nie mogły w takich warunkach utrzymać się i przyczyniły się namiętną agitacyą do rozwiązania kartelu cukrowego. Kartel ten zapewniał bowiem każdej fabryce pewien udział w zbycie towaru i pewne ceny targowe. Pod ochroną kartelu chciała Chropińska fabryka zdusić wszelką konkurencyę. Rywalizowały z nią o lepsze w tym względzie Nestomicka cukrownia (Rotszyldów) i inne. Przygotowywał się cichy zamach na wszystkie mniejsze zakłady.

Przeliczono się jednak przy zielonych stolikach. Chropińska fabryka dostała wprawdzie tylko 1 milion cetn. buraków, bo więcej nie zebrano z gruntów, o które umowę zawarła, ale ten milion centnarów wystarczył, aby zachwiać byt potężnego zakładu. Z miliona centnarów metrycznych wyrabia się 120,000 centnarów metr. surowca, za który przeciętnie płaco-

---

1)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską.*

Tak pani, jestem ofiarą iluzyi. Powiem, jak się to stało, skoro pani sobie tego życzy.

Miałem już lat trzydzieści i zawód miłosny w duszy. Przeżyłem był smutną historyę uczucia, które ani na chwilę nie otrzymało sankcyi rozsądku mojego. Kochałem przez dwa lata szalenie istotę niższą mi duchem, kłamliwą i próżną, która mię, krok za krokiem, przeprowadziła przez wszystkie stacye męczącej Kalwaryi, po przebyciu której utraca się często na zawsze zdolność kochania i wiarę w szczęście.

Ta, wstydem okrywająca mi czoło tragedya moich lat najpiękniejszych, uczyniła mię jednym z tych smutnych kandydatów do stanu małżeńskiego, którzy w porcie tym chcą wypocząć, pogoić rany i stworzyć rodzinę, którą to formę bytu przyzwyczajeni jesteśmy uważać za dogadzającą największej jeszcze liczbie naszych ideałów i potrzeb. Chciałem się ożenić, potrzebowałem się ożenić. Tkwiło we mnie pragnienie ustalenia się, zamknięcia za sobą owych drzwi wolności kawalerskiej, które śmierć tylko na nowo otworzyć może. Czułem próżnię w około siebie i w sobie. Trzeba było rzucić w nią coć stanowczego, coby mi dało przynajmniej złudzenie, że zapełnioną została.

Musiałem się ożenić i na zimno ulepiłem powoli w wyobraźni mojej kobietę, jaką znaleźć chciałem. Przedewszystkiem powinna to by być żona z gatunku spokojnych. Nie czułem w sobie siły żyć z kobietą ruchliwą, pełną zachcianek, kochającą wybuchowo, potrzebującą scen zazdrości, wyobrażającą sobie, że mąż jest od tego, by wiecznie trwał gorejący, czekający na skinienie, kwiatami uścielający drogę.

O, nie, nie! Ja potrzebowałem spokoju; nie szampańskiego wina, wysadzającego korki, ale letniej bawarki, choćby ona nieco mdłą być miała. I cóż łatwiejszego, jak w takim razie ożenić się wedle swoich wymagań? Wszak ja wiedziałem, że się nie zakocham, bo byłem już żużlem wypalonym przez miłość.

Oglądałem się zimno i beznamiętnie za skromną, obowiązkową a pospolitą istotą, którą chciałem przy ognisku mojem posadzić. Miała być nie ładna, miła tylko i dla oczu moich znośna. Broń Boże, nie jaskrawa! Miałem uczucie, jak gdyby mój wzrok był osłabiony i nie znosił jaskrawych barw. Niech będzie we wszystkiem szara! Bez wyraźnego smaku, jak chleb i jak chleb dobra. Niech będzie uboga, ale nie z nędzy wyciągnięta, bo nędza daje żądze, nienawiści, zazdrości!

Ach, Boże! Tyle jest w naszym kraju panien bez posagu, a przecie nie rozjątrzonych, nie rozgoryczonych, nie doprowadzonych do jaskrawości żadnej. Więc taką, jakąś, ubogą krewnę czyjąś, co to się nią wysługiwano, co to nią zatykano dziury, co to ją niby traktowano jak swoją, ale pod warunkiem, że będzie pierwszą sługą. Doprawdy, przecież o taką nie trudno. Prawie w każdym domu coś podobnego się kręci. Taka nie będzie chciała miłości, a zadowolni się dobrocią...

Aha! A nuż się do niestrawności oczytywała romansami, gdy się znalazła w swojej ciupce na końcu domu? A nuż tam był jaki kuzynek, który za portyerami szukał ust ubogiej dziewczyny, znajdując w tem urozmaicenie czasu w oczekiwaniu na posażną dziedziczkę, o której marzył? A nuż to była jedna z tych panien skromnych, której, po zamążpójściu, wyrastają nagle, ni z tego, ni z owego, skrzydła, pazury, czub, tupet i ogon pawi? A nuż jej skromność, jej spokojność, jej usłużność, jej obowiązkowość, były tylko zręczną formą kokieteryi?

Ah! niestety, — nie będę taił przed panią, że mię moja pierwsza, nieszczęśliwa, okrywająca mnie wstydem miłość, uczyniła okropnie podejrzliwym. Wierzyłem w cnotę kobiet, ale tych jedynie, o które starać się nie miałem zamiaru.

Gdy tylko nawiedziła mnie myśl, że dana panna mogłaby zostać moją żoną, zaczynałem ją natychmiast krytykować. Brałem szkło powiększające, przypatrywałem jej się bacznie i zaraz przed moim wzrokiem występowało tysiące skaz, tysiące wad. Napadała mię jakaś namiętna żądza krytyki. Przyczepiałem się do drobnostek, rozbierałem każde słowo, każde spojrzenie, śledziłem myśli zmieniające wyraz twarzy, dobadywałem się zamiaru w każdym kroku, w lada poruszeniu. Dlaczego zrobiła to? Dlaczego powiedziała tamto? Wszystko w niej stawało mi się podejrzanem, krytyka zamieniła się we mnie w manię, w chorobę! I tak trwało lat parę.

Nie pamiętam już może nawet tych wszystkich kobiecych postaci, które w wyobraźni mej przenicowałem tak, że podszewka świeciła dziurami, brudem, łatami nędznemi. Z istoty, która, jak mi się w pierwszej chwili zdawało, mogła zostać moją żoną, stawała się pod szkłem bezlitośnem taka, którejbym za żadne skarby świata towarzyszką dozgonną uczynić nie chciał. Wchodziłem już w czwarty krzyżyk, rodzice moi się niecierpliwili, dom mój potrzebował pani, a ja żadnego stałego projektu powziąć nie byłem w stanie.

Miałem ciotkę. Ciotki bardzo często ważną rolę w życiu mężczyzny odgrywają. Ale dlaczego się pani uśmiecha? To wcale nie ciotka młoda, ładna i zalotna. Dlaczego zaraz podejrzenie, wyciągnięte z jakichś reminiscencyi powieściowych? Zawiele, doprawdy, czytamy romansów francuskich! Ciotka Ludwika, była to bardzo ruchliwa, pięćdziesięcioletnia kobiecina, — nie mogąca żyć bez odgrywania roli opatrzności, bez pracowania nad czyjemś szczęściem, bez kartowania czyjejś pomyślności, bez pomagania okolicznościom, by się stały zbiegiem dogodnym. Miewała zawsze kieszenie wypchane biletami na loteryę, nosiła w pamięci listę osób, którym chciała zapewnić miejsce, posadę, żonę, męża, przytułek.

Bano się jej potrosze, ale ją lubiono. Miła, uśmiechnięta, czasem beztaktowna, mówiąca bezładnie, z logiką prawdziwie niewieścią, radząca się wszystkich, a postępująca zawsze wedle własnego „widzi mi się“, lubiąca wiedzieć, co się w całej okolicy działo, z oczami zapalającemi się, gdy jej opowiadano jaką plotkę, strzegąca się wszakże powtarzać ją przez miłość bliźniego — taką była ciotka Ludwika. I ta to zła dyplomatka, ta istota, której myśli zdawały się być wypisane na jej czole, ta przezroczysta ciotka Ludwika potrafiła jednak oszukać mię i złapać w samotrzask.

Była wdową bezdzietną, więcej niż zamożną. Mieszkała na wsi, w ślicznej miejscowości, w bardzo ładnym i przytulnym domu wiejskim, wśród pięknego, cienistego ogrodu. Byłem jedynym synem jej brata. Pieściła mię i obsypywała podarkami, gdy byłem dzieckiem, potem łamała nademną ręce, gdym był gotów oddać życie całe kobiecie, która nawet kwadransa z życia porządnego człowieka nie była warta. Miałem w jej domu pokój, który nigdy przez nikogo zajmowanym nie był i który, zarówno ciotka, jak służba, nazywała pokojem „pana Władysława“.

Dom w Gorzyskach zawsze był pełen. Rezydenci, kuzyni, kuzynki, goście, zapełniali go zwykle po brzegi. Tańczono tam często, gdyż ciotka Ludwika przepadała za widokiem tańczącej młodzieży. Kilka razy do roku, obowiązkowo, musiałem tam bywać, a nawet zajmowałem się interesami ciotki. Napadała na mnie, bym się żenił, ale gdym kilka razy powiedział jej bardzo dobitnie i bardzo wyraźnie, że swaty mogły mi tylko małżeństwo obrzydzić do reszty, przestała mówić o żonie dla mnie, czytałem tylko wyraz ten w jej wzroku, a myśli wypisane na jej czole mówiły wyraźnie, że pragnęła za mojem pośrednictwem zdobyć jednę siostrzenicę więcej.

Pewnego razu, w mojej obecności, mówiła wiele o Amelce Kierwiczównie. W jej mniemaniu był to ideał panny. Rozumna, a przytem słodka, obowiązkowa, a przytem wesoła, o silnych przekonaniach, a przytem skromna, wiele warta, a nie wymagająca. Powierzchowność? O, bardzo miła! Oczy koloru niezapominajek, zmuszające do myslenia o jakiemś niebie; uśmiech na tle ząbków białych, które tylko gryźć umiały, a nigdy kąsać; włosy ciemne, wcale nie kapryśne, posłuszne włosy osoby łagodnej... O, nie myśl tylko, że to są tłuste, oblepione, przylizane włosy dziewki wiejskiej! Wcale nie! To tylko takie włosy, które nigdy nie są rozczochrane i gdy je Amelka ułoży rano, do wieczora pozostają w porządku. Żaden kędziorek nie odstaje!

— To źle! — ozwałem się przekornie.

— Źle? — odparła żywo ciotka Ludwika. — To tylko kwestya maszynki spirytusowej i nagrzanych rurek do fryzowania!

— Ach! nienawidzę myśli, żeby panna, której włosy się karbują, potrzebowała godzinę siedzieć przed lustrem ze szczypcami w ręku!

— Więc jakże chcesz? Każdy mężczyzna musi koniecznie być niekonsekwentny! Chciałbyś, by Amelka się nie fryzowała, a miała ufryzowane włosy!

— Nic nie chcę od ciocinej Amelki i mam błogą nadzieję, że jej nigdy w życiu nie poznam!

— Poznasz! Dlaczego nie miałbyś poznać? Ja przecie nie chcę cię swatać, ale chciałabym ci pobyt w moim domu uprzyjemnić, wreszcie sama bardzo lubię Amelkę. Będzie w Górzyskach na moje imieniny. Radzę ci strzedz dobrze serca! Ja przynajmniej na twojem miejscu...

— Ach! moja ciociu, prosiłem cioci...

— To też ja nie swatam bynajmniej, tylko ostrzegam! Zanadto cię kocham, bym cię nie miała ostrzedz przed niebezpieczeństwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

no w ubiegłych miesiącach po 11·80 zł. w Aussig. A więc fabryka chropińska otrzymać mogła za surowy cukier (120.000 × 11·80) 1 416.000 zł. w Aussig, to znaczy, że kwotą tą nie mogła pokryć nawet kosztów zakupna buraków. A gdzież koszta produkcyi, przewóz, procenta od kapitału włożonego i t. d. Zatem z tej jednej pozycyi urosłaby strata 300—400,000 zł., bo koszta produkcyi i transportu obliczają co najmniej na 2.50 zł. od centnara. Ale na tem nie koniec; fabryka nie wyrabiała surowca, ale rafinadę. Cena rafinady zaś spadła z 48 na 28.50 zł. Straty fabryki zatem są wprost nieobliczalne! Można przypuszczać bez przesady, że swoją gospodarką na wielką skalę straciła ona około 800,000 zł. Wyczerpano wszystkie rezerwy z przeszłego roku i jeszcze pozostał dług piekący 500,000 zł., którego nie można było zapłacić, gdyż kredyt fabryki był wyczerpany. Zakład kredytowy (Oest. Creditanstalt) na towar fabryki zadeponowany w magazynach dał zaliczkę 85 % wartości 1·300.000 zł. Nie mogło to starczyć, a zresztą choćby nawet dał całą cenę targową, jeszcze nie pokryłoby strat. A co najgorsza, zakład Chropiński u Dolloplaskiej fabryki wziął około 50,000 centnarów surowca celem przerobienia go na rafinadę i za ten cukier zapłacił wekslami. Weksle te nie mogą być obecnie zapłacone, to też i Dolloplaski zakład musiał ogłosić niewypłacalność.

Wedle ostatnich depesz — wierzyciele udzielili Chropińskiej fabryce moratoryum i być może, że wszystko da się jeszcze załatwić bez ciężkich strat dla chłopów morawskich, mających około 300,000 zł. do żądania za buraki. Ale mniejsza teraz o konsekwencye tego jednego wypadku! Chodzi o zaznaczenie metody, jakiej trzymają się wielcy cukrownicy, którzy z przemysłu, mającego służyć roli i ożywiać produkcyę rolną, robią przedmiot szalonej spekulacyi i w razie pomyślnego wyzyskania swych pomysłów przygniatają mniejsze zakłady, które rozsiane po całym kraju na prawdę służą rolnikom. Jeżeli zaś spekulacya zawiedzie, wtedy krzyczą, żeby państwo pomagało. W komisyi budżetowej kwestya przesilenia cukrowego była wczoraj na porządku dziennym i poseł Kaizl wskazywał na to, że wywóz cukru możliwy tylko dzięki premiom eksportowym, jest bardzo złym środkiem uregulowania produkcyi, że zniesienie tych premii, a także zniesienie lub zmniejszenie podatku konsumcyjnego, sprowadziłoby powiększenie konsumcyi wewnętrznej, jedynie zdolnej ratować cukrownictwo.

Minister Plener zauważył słusznie, że trudno mówić o zmniejszeniu lub zniesieniu premii w chwili, kiedy Niemcy i Francya podnosić je chcą, i że konsument przy dzisiejszych cenach z pewnością nie ma powodu utyskiwać na podatek. Jeżeli konsumcya nie wzrasta tak, jakby sobie tego życzono, to wina tego nie może leżeć w podatku konsumcyjnym, wynoszącym 11 zł., bo cena cukru spadła w ciągu roku o 20 zł.! (z 48 na 28 zł. za centnar metr. rafinady).

Także poseł Kozłowski zabrał głos i wykazywał niemożliwość zniesienia premii w praktyce, choć w teoryi jest to idealne życzenie każdego, który kwestyę cukru studyuje. Międzynarodowej ugody zniesienia premii niktby nie dotrzymywał, tak samo, jak nikt nie dotrzyma pokojowych związków przeciw wojnom. Wszakże posłowie biorą udział w kongresach pokojowych, a wracając z nich do parlamentów wotują nowe kwoty na uzbrojenie. Dopiero wtedy, gdy państwa smutnemi doświadczeniami pouczone przekonają się, że sztuczne popieranie eksportu cukru służy chyba na to, aby Anglia miała tani cukier i że one wszystkie na targu angielskim odbywają licytacyę in minus i niedobór cen z własnej płacą kieszeni — wtedy dopiero może nadejdzie czas szczerej międzynarodowej ugody. Ale do tej chwili niestety bardzo daleko.

Berlin 25 lutego.

Pragnąc uniknąć przesilenia prezydyalnego, które w tej chwili wypadłoby bardzo nie w porę, decydujące w dzisiejszym składzie parlamentarnym stronnictwo centrum przeprowadziło pewne wzmocnienie kompetencyi kierownika obrad, od którego p. Levetzow uczynił zależnem swoje pozostanie na stanowisku prezesa izby. Co prawda, w praktyce obostrzenie to, dozwalające prezesowi wykluczyć zbyt niesfornego posła z udziału w obradach podczas jednego posiedzenia, niewielkie ma znaczenie i nie zapobiegnie skutecznie burzliwym scenom, jak wskazuje przykład parlamentu włoskiego i francuskiego, gdzie prawo takie istnieje od dawna. W każdym razie jednak uchwała ta dowodzi, że większość parlamentu w zasadzie zgadza się na zapatrywania swego prezesa, a o to prawdopodobnie chodziło p. Levetzowowi. Zatarg więc prezydyalny został szczęśliwie zażegnany.

Natomiast nie tak łatwo da się usunąć konflikt, przygotowujący się pomiędzy rządem a izbą z okazyi projektu prawa przeciw przewrotowi. Projekt ten, nad którym w dalszym ciągu odbywają się obrady w komisyi parlamentarnej — jak już zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich listów — zatraca coraz bardziej pierwotny swój charakter i z prawa wyjątkowego przeciw socyalistom zmienia się w ostrą broń przeciw niczem niekrępowanej dotąd swobodzie propagowania w sztuce i literaturze prądów niezgodnych bardzo często z etyką chrześcijańską. Wobec tego potężna w Niemczech klasa urzędowych i nieurzędowych reprezentantów wiedzy i sztuki wnosi raz po raz rozpaczliwe protesty przeciw nowemu prawu, zagrażającemu, zdaniem jej, powrotem średniowiecznej inkwizycyi. Najdalej idące środki wyjątkowe przeciw agitacyi, szerzącej się w niższych warstwach ludności, nie znalazłyby w tych panach zbyt surowych sędziów; rozszerzanie zaś teoryi bezwyznaniowych i szerzenie niemoralności z katedr uniwersyteckich, wedle ich opinii, powinno być otoczone jak najtroskliwszą opieką państwa.

Na razie niepodobna rozstrzygnąć, jaką postawę zajmie rząd niemiecki w stanowczej chwili: czy zgodzi się na modyfikacye swego projektu, dokonane w komisyi, czy też z obawy przed opozycyą zwolenników „wolności nauczania“ zrezygnuje z całego prawa. W ogóle ostateczne cele nowego kursu pokryte są ścisłą tajemnicą. W przeciwieństwie do dwóch swoich poprzedników, odznaczających się niezwykłym darem wymowy i ścierających się co chwila ze swymi przeciwnikami politycznymi, dzisiejszy kanclerz Rzeszy ogranicza się na odczytaniu od czasu do czasu czegoś w rodzaju kanclerskiego orędzia, a w dyskusye mogące przyczynić się do rozjaśnienia sytuacyi, do wyrównania kontrastów, nie wdaje się wcale. Co prawda, sędziwy wiek, nadwątlone siły i słaby organ nie pozwalają ks. Hohenlohemu prowadzić kampanii parlamentarnej w stylu Bismarka lub hr. Capriviego. Po upadku hr. Capriviego panowało mniemanie, że wyniesiony na kanclerstwo ks. Hohenlohe odegra tylko dekoracyjną rolę, a właściwą sprężyną nowego rządu będzie minister spraw wewnętrznych Köller. Widocznie jednak minister ten nie myśli zbierać laurów w parlamencie, gdzie zresztą wobec opozycyjnej większości o laury takie dość trudno, przeniósł bowiem punkt ciężkości swego działania do lojalniej usposobionego sejmu pruskiego, w którym przyjaciele jego posiadają wpływ decydujący. Tutaj p. Köller nie chowa światła swego pod korzec i przy każdej nadarzającej się okazyi występuje z charakterystyczną swoją uszczypliwością, a jego antipolskie przemówienia w sprawie wniosku szerzącego niemczyznę w naszych prowincyach zbyt świeżo stoją w pamięci, aby je przypominać.

Nie można powiedzieć o rolnikach niemieckich, że z założonemi rękami przypatrują się pogarszającym się na ich niekorzyść konjunkturom ekonomicznym. Owszem, ruchliwość niemieckich sfer agrarnych jest od pewnego czasu wprost gorączkowa, a najwymowniejszym tego dowodem tej ruchliwości jest cały szereg zebrań rolniczych, obradujących w Berlinie. Główny interes skupia się około założonego przed rokiem a liczącego już dziś przeszło 200 tysięcy członków „Związku rolników niemieckich“, który do programu swoich obrad wcielił następujące kwestye: 1) upaństwowienie dowozu zboża; 2) niemiecka hodowla bydła i współzawodnictwo zagraniczne; 3) prasa agrarna. Prócz Związku rolników rozpoczęły już lub rozpoczną niebawem swoje obrady następujące stowarzyszenia: „Związek zwolenników reform podatkowych i ekonomicznych“, „Niemiecki Związek mleczarski“, „Związek popierania uprawy torfowisk“, „Związek niemieckich hodowców nierogacizny“, „Związek producentów spirytusu w Niemczech“ i „Związek niemieckich producentów krochmalu“. Słuszcie tedy na jednem z zebrań mogło paść zdanie: „Nie przybyliśmy do Berlina używać karnawału, lecz pracować“. Temu bowiem, kto choćby tylko w kilku wymienionych wyżej zebraniach chciał wziąć udział dla wszechstronnego poinformowania się o położeniu rolnictwa, niewiele pozostaje czasu na zabawę.

A karnawał berliński odznacza się w tym roku niezwykłem ożywieniem. Tablice ogłoszeń zaledwie są w stanie pomieścić ogromną masę afiszy, zapowiadających zabawy publiczne. Z zabaw tych, wydanych w ostatnich czasach, cieszył się powodzeniem urządzony przez artystki i artystów tutejszych teatrów t. zw. *Gesindeball*, tj bal, w którym wszyscy występują w kostyumach służby. Panie poprzebierały się za służące, a panowie za służących i bawiono się świetniej, niż na którymkolwiek innym berlińskim balu tego sezonu, chociaż nie można powiedzieć, żeby ta zabawa świadczyła w każdym szczególe o dobrym smaku aktorów niemieckich. Przedstawiono także mały obrazek z życia, wyobrażający teatralne biuro stręczeń, w którem aspiranci do zawodu scenicznego popisywali się z tem, co umieją, a prolog wygłosiła „dziewka od krów“ panna Reisenhofer, grywająca zazwyczaj rolę Magdy w „Gnieździe rodzinnem“ lub bohaterki w „Madame Sans-Gêne“. Koleżanka jej, powabna Jenny Gross, tańczyła ognistego czardasza przy dźwiękach kapeli cygańskiej. Dochód z balu wyniósł 3000 marek, które poszły do kasy wsparcia dla artystów dramatycznych, a 1650 marek zebrano na rodzinę po dyrektorze teatru Baumannie, który zatonął z parostatkiem „Elba“. Nie wszystkie jednak zabawy miały takie powodzenie, jak *Gesindeball*. Naprzykład stanowiący dawniej punkt kulminacyjny tutejszego karnawału tak zwany subskrypcyjny bal w gmachu Opery, zaszczycany zawsze, choć chwilowo tylko, obecnością rodziny cesarskiej, z każdym rokiem traci więcej z dawniejszej swej świetności. Głównej przyczyny tego upadku upatrywać należy w nadmiernym udziale, jaki w balach tych bierze obecnie zbogacony żywioł finansowy.

Berlin ma od kilku dni oryginalną i niepozbawioną humoru wystawę nosów konkursowych, czyli wyraźniej mówiąc, około stu odlewów gipsowych znanej „pergameńskiej głowy kobiecej“, do której taka sama liczba rzeźbiarzy niemieckich starała się dorobić nos brakujący, w celu zdobycia nagrody, wyznaczonej za to dzieło przez cesarza. Każdy z tych stu nosów różni się naturalnie o mniej lub więcej wybitny odcień od drugiego. Jedne są cokolwiek za długie, inne za krótkie, te za nadto krzywe, tamte za proste, jedne za szerokie, drugie za wysokie i t. p. Każdy zaś przynosi w większym lub mniejszym stopniu uszczerbek piękności, jaką się odznacza główka kobieca, pomimo brakującego nosa. Zadanie to wydaje się łatwem na pierwszy rzut oka, należy jednak do najniewdzięczniejszych i najtrudniejszych, jakie postawić można nowoczesnemu rzeźbiarzowi. Z niemałemi też trudnościami połączony jest wybór najodpowiedniejszego ze stu wystawionych nosów, chociaż wiele z nich, jak wykazuje pierwszy rzut oka, wcale nie może wchodzić w rachubę. Nagrodę cesarską otrzymał Fedlerhoff, uczeń i współpracownik głośnego rzeźbiarza tutejszego Rajnolda Begasa. Nowo postawione rzeźbiarzom niemieckim przez cesarza zadanie, a mianowicie uzupełnienie starożytnego posążka tańcującego dziewczęcia w rozwianej szacie, któremu braknie głowy, szyi i ramion, stanowić będzie dla ubiegających się o nagrodę twardszy jeszcze orzech do zgryzienia, niż owe „rhynoplastyczne“ operacye na twarzy pergameńskiej piękności.

Teatrom tutejszym po długiej stagnacyi, która się zaznaczyła bankructwem kilku przedsiębiorstw, zaczyna się lepiej powodzić. Jeneralne zebranie akcyonaryuszów „Schiller-Teatru“, wzniesionego umyślnie w celu spopularyzowania teatru wśród mniej zamożnej ludności, stwierdziło pomyślny rozwój materyalny przedsiębiorstwa. Nadwyżka miesięczna po opędzeniu kosztów, wynosi od pewnego czasu około 6000 marek tak, iż z końcem stycznia znalazło się w kasie czystego zysku 24.000 marek. W ogóle pewne rysy w życiu teatralnem Berlina wykazują, że apatya publiczności wobec sceny, datująca się od roku 1891 czyli od czasu silniejszej depresyi ekonomicznej, ustępuje zwolna. Widocznie stosunki dochodowe mieszkańców Berlina wracają do normalnego trybu, trzosy, dotąd puste, napełniają się, a ze złotem wraca humor i upodobanie do sztuk pięknych. Nieszczęśliwe warunki materyalne doprowadziły w latach posuchy do tego, że lepiej sytuowani dyrektorowie brali w swój zarząd dwie sceny. Teraz jednak znowu zgłaszają się ochotnicy do objęcia mniej zyskownych scen i znów każdy teatr będzie miał swój osobny zarząd. W ten sposób rozdzieliła się już spółka artystyczna między „Teatrem Lessinga“ i „Berliner Theater“, a po upływie zawartego kontraktu rozwiążą się „Rezidenz-Theater“ i „Neues-Theater“. Po dyrektorze Lautenburgu obejmie z 1 września roku 1897 Teodor Brandt z Barmen, znany przybytek dla podkasanej francuskiej komedyi „Residenz-Theater“. Drugorzędny nareszcie teatrzyk podmiejski, „Belle - Aliance - Theater“ obejmują panowie Franz (finansista) i Maurice (artysta) od 1 kwietnia b. r. za dzierżawą roczną 77.000 marek.

Berlin ma oryginalny proces: procesuje się 300 stróżów nocnych z radą miejską o prawo emerytury. Sprawa ciągnie się dość już długo, w tych dniach właśnie najwyższa instancya rozstrzygnie, czy stróżom przysługuje prawo pensyi dożywotnich, jako oficyalistom miejskim.

W handlu pojawiły się jako nowość łodzie gumowe, przeznaczone do sportu, do rybołóstwa i do polowań na ptactwo wodne. Łódź jest składana, waży 6 kilogramów, a zaopatrzona jest w 4 rezerwoary z powietrzem, które wydęte, zapobiegają zatonięciu łódki, choćby przepełnionej wodą. Odbyte niedawno próby dały bardzo dobre wyniki. Łódka posuwa się naprzód za pomocą pletw gumowych, zamykających się przy poruszeniach naprzód, a otwierających się znowu przy parciu w tył.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Dla smakoszów literackich rozpoczynamy dziś powieść Zofii Kowerskiej pt. „Iluzya“.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór adwokata krajowego dra Władysława Bogdańskiego na prezesa i notaryusza, Bronisława Sądeckiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Żywcu.

Dr. Jan Czaykowski, prezydent tutejszej Izby adwokatów i członek Izby panów, złożył z okazyi sprawionej mu przez gremium adwokatów owacyi, na powstać mający adwokacki fundusz wsparć 1000 zł. na ręce dra Roberta Czaykowskiego, jako projektanta odnośnego statutu.

Dr. Władysław Bylicki, lekarz we Lwowie, znany specyalista chorób kobiecych, mianowany został członkiem „Niemieckiego stowarzyszenia dla ginekologii“. Nominacya ta przynosi wielki zaszczyt drowi Bylickiemu, gdyż według postanowień statutu członkiem tego Stowarzyszenia mogą być tylko ci lekarze, którzy położyli zasługi na polu ginekologii i wydali dzieła głośne w świecie naukowym.

Członkiem powyższego Stowarzyszenia mianowany został także dr. Bronisław Skałkowski, znany lekarz chorób kobiecych we Lwowie, autor kilku cennych prac z zakresu akuszeryi i ginekologii.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Żywcu poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. Archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: J. Tymciurak na Daszawę w pow. stryjskim, Jakób Syrojidów na Bohutyn w pow. złoczowskim i M. Małyj na Jasienowce. Ks. Julian Lewicki, paroch w Słowicie zrezygnował z prezenty na Raków.

Ze sfer notaryalnych. Substytutem zmarłego niedawno we Lwowie notaryusza z Liszek ś. p. Filipa Jendla, mianowany został p. Franciszek Horak.

Polityczna organizacya żydów. We Lwowie zawiązało się Towarzystwo polityczne żydów galicyjskich i bukowińskich. Aranżerowie tej nowej instytucyi nie chcąc wywoływać długich rozpraw na temat: czy towarzystwo takie jest dla dobra społeczeństwa żydowskiego rzeczywiście potrzebnem, zaprosili na pierwsze konstytucyjne zebranie tylko zdecydowanych zwolenników swego projektu, dzięki czemu na oznaczone miejsce stawiła się stosunkowo szczupła garstka osób, bo nie przekraczająca cyfry 60. Mimo to jednak, że byli sami swoi, zarysowały się w toku obrad poważ e różnice co do środków, które byłyby najodpowiedniejsze w pracy dla dobra narodu żydowskiego. Zebranie powitał jeden z bardzo gorących syonistów dr. Gerszon Zipper, wyjaśniając po krótce jak zbawiennie na los żydów galicyjskich wpłynie polityczne zorganizowanie ich w jeden obóz. Towarzystwo ma cele wprawdzie bardzo rozległe, ale określone w statucie prawie samymi ogólnikami, z których nie dużo się można dowiedzieć. Jedynym wyraźnym i konkretnym punktem jest zapowiedź szerokiej akcyi wyborczej, mającej na celu zapewnienie żydom większej jak dotychczas reprezentacyi w ciałach parlamentarnych, począwszy od rad gminnych aż do rady państwa.

Na odczytany program wszyscy obecni zgodzili się. Przewodnictwo obrad złożono tymczasem w ręce kandydata adwokackiego z Tarnowa dr. Salza, który otworzył dyskusyę nad wyborem prezesa nowo zawiązanego Towarzystwa. Dyskusya ta trwała od godziny ½ 8 do ½ 12 w nocy, czyli równo cztery godziny, a przeciągnęła się tak długo z tego powodu ponieważ stoczono formalną kampanię o zasady, które powinien reprezentować prezes żydowskiego towarzystwa politycznego. Wysunięto mianowicie 3 kandydatury: dra Blumenfelda, adwokata z Jarosławia, dra Salza i dra Felda, kandydatów adwokackich. Ci trzej panowie wystąpili z programami zasadniczo różniącymi się między sobą. Dr. Blumenfeld, najstarszy z kandydatów, zdeklarował się jako zwolennik złotego środka, przyznał bowiem racyę bytu syonizmowi, ale zarazem zaakcentował potrzebę solidarności z „tubylcami“ t. j. Polakami. Umiarkowany jego program nie podobał się skrajnym narodowcom, którzy zaproponowali na prezesa dra Salza uchodzącego za patrona syonizmu w Galicyi.

Dr. Salz rozwinął cały plan działania, który zdaniem jego, jest jedyną drogą prowadzącą do skutecznego rozwiązania kwestyi żydowskiej. Plan ten dzieli się na dwie grupy: zagraniczną i krajową. Pierwsza z nich dotyczy skolonizowania Palestyny rolniczą ludnością żydowską, druga organizacyi żydów w kraju dla wywalczania im jak najdalej idących koncesyi ekonomicznych i społecznych. Wreszcie trzeci kandydat dr. Feld potępił syonizm, cele jego, osobliwie co do kolonizacyi, nazwał egzotycznymi i oświadczył się za tem, ażeby ruchowi żydowskiemu nadać charakter wzajemnej pomocy na polu rozwoju ekonomicznego i moralnego.

Te trzy *creda* były przedmiotem namiętnej, czterogodzinnej dyskusyi, prowadzonej w języku polskim, niemieckim i w żargonie. O godzinie pół do 12-tej zdecydowano się na umiarkowanego dr. Blumenfelda, którego pierwszym krokiem było oświadczenie, że w najbliższej przyszłości zgłosi pisemnie swoją rezygnacyę. Za przykładem prezesa poszła reszta wybranych funkcyonaryuszy: prawie wszyscy porezygnowali. Chwilowo zachodziła nawet obawa, że cała ta tak mozolnie do skutku doprowadzona robota rozleci się, ale w rezultacie zdołano temu zapobiedz i członkowie wydziału po pierwszych ceremoniach zgodzili się pozostać u steru. Po odśpiewaniu „marsylianki żydowskiej“, będącej hymnem patryotycznym syonistów, członkowie nowego towarzystwa w liczbie 36 opuścili salę.

Przebieg dyskusyi z małymi wyjątkami robił wrażenie dodatnie. W wywodach, które krzyżowały się z sobą bardzo energicznie, była szczerość i zapał. Jako ujemną stronę wymienić należy pewne teroryzowanie mówców, nie zgadzających się na program syonistów. Tak było z niejakim p. Salitermanem, któremu nawet sam prezes przerywał złośliwemi uwagami, dając tem nie najlepszy przykład reszcie osób i tak nie bardzo nastrojonych w kierunku tolerancyi. Drugą ujemną stroną była okropna polszczyzna niektórych udoktoryzowanych mówców. Jeden z nich np. chcąc powiedzieć „przemycić“ użył nowego wyrazu „mycować,“ a prezes w przemowie swej, wygłoszonej po objęciu kierownictwa obrad, zapewnił, że będzie się starał „sprostować“ zadaniu.

Członkowie nowego towarzystwa reprezentują rozmaite odcienia towarzyskie, jest nawet paru chałatowców, *gros* jednak stanowią kandydaci adwokaccy, których wiek waha się od 25—30 roku życia. Wszyscy są gorącymi wyznawcami zasad demokratycznych i afiszują się otwarcie z tem, że mają jak najgorsze wyobrażenie o swoich współwyznawcach, należących do sfer finansowych. Mimo tej niechęci pertraktowano przez pewien czas z dr. Jekelesem, który uważany jest za przeciwnika prądów młodożydowskich, w sprawie powierzenia mu prezesury politycznego towarzystwa: rozbiło się jednak o to, że dr. Jekeles chciał zmienić w statucie wyrazy: „naród żydowski“ na „ludność żydowska,“ co natrafiło na silną opozycyę. Obecnie w łonie stronnictwa syonistów agituje się sprawa założenia we Lwowie codziennego pisma dla popierania interesów żydowskich.

Godność szambelana otrzymał p. Witołd Postruski, właściciel dóbr.

Główna wygrana wiedeńskich losów komunalnych w kwocie 200.000 zł. padła na s. 750 nr. 74, druga wygrana w kwocie 20.000 na s. 886 nr. 6, trzecia w kwocie 5000 zł. na s. 1356 nr. 10. — Główna wygrana węgierskich losów czerwonego krzyża w kwocie 20.000 zł. padła na s. 6812 nr. 71, 1000 zł. wygrał los s. 6403 nr. 61. — Główna wygrana losów budowy katedry (Basilica) w kwocie 20.000 zł. padła na s. 5061 nr. 31, druga w kwocie 1000 zł. na s. 3772 nr. 73. — Główna wygrana losów z r. 1864 w kwocie 150.000 zł. padła na s. 12.555 nr. 27, druga 20.000 na s. 3854 nr. 54, trzecia 10.000 zł. na s. 3243 nr. 97.

Proces o morderstwo. Z Tarnopola nam piszą: Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa, która ze względu na osobę oskarżonego, powszechne budzi zainteresowanie. Na ławie oskarżonych zasiada starzec 68 letni Kornel Żurowski, oskarżony o zamordowanie swego bratanka Stanisława Żurowskiego. Genezę tej zbrodni opisuje akt oskarżenia w sposób następujący: Kornel Żurowski, emerytowany oficyalista prywatny, był właścicielem dość znacznej realności gruntowej w Wolkowcach, a będąc bezdzietnym i cierpiąc na astmę, sprzedał ją bratankowi swemu Stanisławowi Żurowskiemu, z zastrzeżeniem dla siebie i swej 61 letniej małżonki Gabryeli prawa dożywotniego mieszkania i używania urządzenia domowego. Z końcem lutego roku zeszłego sprowadził się Stanisław Żurowski wraz z matką Prosperą do Wolkowiec, pozostawiając stryjowi do jego wyłącznego użytku dwa pokoje z przedpokojem i werandą.

Warunki, pod którymi Stanisław Żurowski nabył powyższą realność, były dla niego tak korzystne, iż Kornel Żurowski mógł uważać się za dobrodzieja swego bratanka, od którego też słusznie spodziewał się dowodów wdzięczności i uległości. Niestety zawiódł się bardzo w swych nadziejach, gdyż bratanek zaraz w początku zaczął się uważać za jedynego pana, ignorował stryja, głównie zaś stryjankę, z którą się tak brutalnie i gburowato obchodził, że pewnego razu, nie szanując jej wieku, nazwał ją „flądrą.“ Wskutek tego Gabryela Żurowska opuściła dom męża i zamieszkała u jego bratowej Karoliny Żurowskiej w Strzałkowcach, zaś Kornel Żurowski będąc już z natury usposobienia prędkiego a wskutek cierpienia astmatycznego, nerwowym i drażliwym, zrażał się coraz bardziej do swego bratanka. Stosunek ten między stryjem a bratankiem stał się w ostatnich czasach do tego stopnia naprężonym, że zachodziła obawa, że starzec z usposobienia popędliwy, nadto niegodziwem postępowaniem bratanka ustawicznie drażniony, czynnie na niego targnąć się może. Stało się też to istotnie 27-go czerwca z. r. a stało się w sposób niespodziewany, przerażający.

Wieczorem w przeddzień katastrofy zapowiedział Kornel Żurowski, że nazajutrz zamierza wyjechać do swej żony do Strzałkowiec i to końmi, z których jeden był własnością jego, drugi zaś bratanka, a których dotychczas nawzajem sobie pożyczali. Kiedy nazajutrz Kornel Żurowski wysłał parobka na podwórze, by zaprzągł konie, ten zastał tam Stanisława Żurowskiego, który właśnie przy pomocy najemnika Stefana Sarańczuka przygotowywał się do wyjazdu po wodę wozem z beczką, owymi końmi zaprzągniętym.

Zawiadomiony o tem Kornel Żurowski wyszedł na podwórze i zażądał od swego bratanka, aby nie jechał po wodę. Stanisław odpowiedział utrzymując, że wóz i konie są jego, a gdy Kornel zbliżył się do wozu, chcąc swoją klacz wyprządz, zeskoczył Stanisław z wozu, a chwyciwszy za leżący na ziemi spory drążek, zawołał, że kto się do niego zbliży, tego drągiem obije. Wówczas to Kornel Żurowski nie wyrzekłszy już ani słowa, udał się na werandę, gdzie spotkawszy się z matką Stanisława, Prosperą Żurowską, która o niczem nie wiedząc na kawę go zapraszała, wyraził się do niej: „On na mnie drąg podnosi, o! ja go tu natychmiast sprawię“ — poczem wbiegł do swej sypialni, gdzie pochwyciwszy dwoma kulami nabitą dubeltówkę, wypadł znowu na podwórze.

Stanisław stał właśnie na wozie zwrócony piersiami do stryja, który wymierzył dubeltówkę ku niemu i z odległości 5 i pół metrów, wypalił dwa razy bezpośrednio po sobie, w obliczu mdlejącej z rozpaczy matki Stanisława, poczem z zupełnym, jak się zdawało, spokojem na werandę powrócił i tam kładąc morderczą broń obok siebie, na ławce usiadł.

Tymczasem Stanisław Żurowski trafiony obydwoma strzałami w piersi i obie ręce, zeskoczył jeszcze sam z wozu, poczem przy pomocy matki dowlókł się do kuchni, gdzie jednak zaraz krwią zbroczony powalił się i tego samego dnia w męczarniach życie zakończył.

Podsądnego broni dr. Rosenfeld, oskarża zastępca prokuratoryi p. Hubl. Sala rozpraw po brzegi zapełnioną jest publicznością z uwagą śledzącą przebiegu rozprawy, której przewodniczy radzca Schabenbeck.

Oskarżony broniąc się powiada, że popełnił czyn w stanie nieprzytomnym i że nie miał zamiaru pozbawić życia swego bratanka.

Popis więźniów w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie odbył się w dniach 27 i 28 zm. pod przewodnictwem radzcy dworu i starszego prokuratora Zdańskiego. Egzaminowano z religii, czytania, pisania, rachowania, geografii i historyi kraju rodzinnego. Odpowiedzi więźniów wypadły zadowalniająco. Obecną komisyę zainteresował szczególnie wynik wprowadzonej przed rokiem praktycznej nauki gospodarstwa wiejskiego. Radzca Zdański wyraził gronu nauczycielskiemu zupełne uznanie.

Wieczorek na cześć Kopernika urządza we wtorek 12 bm. młodzież politeczniczna w auli gmachu szkolnego.

Morderstwo na maskaradzie. W ostatni dzień karnawału w Tryeście zdarzył się tragiczny wypadek. Wśród tłumu masek, które wedle zwyczaju dnia tego po ulicach się uwijały, zwracał na siebie uwagę niejaki Blasko, lakiernik z zawodu. Przebrany za kobietę, Blasko pozwalał sobie na zbyt grube żarty względem przechodzących kobiet, więc towarzysze ich ujęli się za niemi i otoczyli Blaska, chcąc go zapewne przyaresztować. Powstało szamotanie się, w ciągu którego Blasko przez nieznaną rękę ugodzony nożem w serce padł martwy.

Z Kolonii donoszą, iż redaktor *Kölnische Zeitung*, Posse, skazany został na 100 marek grzywny za obrazę Hektora hr. Kwileckiego w artykule pt. „Polnischer Hochmuth und deutsche Demuth“. Jak czytelnikom naszym wiadomo, gdyż o tej sprawie pisaliśmy, dzienniki niemieckie były doniosły, iż hr. Kwilecki goszcząc w swym pałacu podczas manewrów w lecie z. r. księcia Jerzego saskiego nie pozwolił wywiesić niemieckiej chorągwi. Hr. Kwilecki sprostował to doniesienie, mimo to jednak sprostowanie owo nie wstrzymało *Gazety Kolońskiej* od napisania artykułu, w którym bardzo ostro napadła na hr. Kwileckiego za jego nielojalne postępowanie. Hr. Kwilecki wytoczył tej gazecie proces, który się skończył skazaniem redaktora Possego na karę.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Celem zorganizowania pracy naukowej zarząd Towarzystwa uchwalił ukonstytuować sekcye. Dotychczas ustanowiono następujące sekcye: geograficzną z przewodniczącym prof. uniwersytetu Rehmanem, przyrodniczą z przewodniczącym prof. uniw. Dybowskim, przemysłową z p. Rybczyńskim, kustorzem lwowskiego muzeum przemysłowego, językową z prof. uniw. Kaliną, literacką z przew. dr. Biegeleisenem i muzyczną, której przewodnictwo poruczono prof. konserwatoryum lwowskiego Mieczysławowi Sołtysowi, naszemu recenzentowi muzycznemu. Dotychczas do Towarzystwa przystąpiło 85 członków.

Pierwsze miesięczne zebranie odbyło się we czwartek dnia 28 z. m. Dr. Franko wygłosił na niem odczyt p. t.: „Współczesne kierunki w ludoznawstwie“.

Cudowny lekarz. Wkrótce po zabronieniu przez policyę niemiecką praktyki lekarskiej „owczarzowi“ Astowi w Radbruch, dokąd gromadnie pielgrzymowały tłumy łatwowiernej a nawet inteligentniejszej ludności, osiadł w Hamburgu nowy „cudowny lekarz“, człowiek młody, przystojny, otaczający się pewną tajemniczością. Zajął on dość spore mieszkanie, najął liczną służbę, począł na wszelkie sposoby udzielać „posłuchania“ — i skutek był taki, iż od rana do nocy tłumy pacyentów poczęły przesuwać się przez jego gabinet konsultacyjny, wyczekując nieraz po dwie godziny swojej kolei. Policya i tym razem, choć dopiero po paru tygodniach, zwróciła uwagę na „cudownego“ doktora. Komisarz policyi udał się więc do „podejrzanego“ i zażądał okazania dyplomu. Jakież było jego zdziwienie, gdy „cudowny lekarz“, zamiast wykrętów, okazał najprawdziwszy dyplom doktorski uniwersytetu berlińskiego i wszystkie potrzebne dowody. „Panie komisarzu — rzekł przytem — teraz, gdyś pan już się przekonał o legalności mego postępowania, zlituj się pan i nie zdradzaj tego nikomu, przynajmniej jeszcze przez czas jakiś. Gdy bowiem pacyenci moi dowiedzą się, że jestem prawdziwym doktorem, stracę całą klientelę...“ Tegoż jeszcze dnia sprytny lekarz rozpuścił przy pomocy swej służby pogłoskę, iż — uleczył nawet komisarza...

Bicykl z motorem. W Wiedniu odbyły się próby z nowo wynalezionym bicyklem systemu Hildebranda, poruszanym za pomocą motoru benzynowego, umieszczonego pod siedzeniem jeźdźca. Próby się nie powiodły. Wprawdzie początkowo bicykl puścił się jak strzała, ale ujechawszy zaledwie pół kilometra, stanął, poczem nagle bez żadnej przyczyny zamiast naprzód począł posuwać się w tył. Wszelkie naprawy, nakręcania śrubek itp. nic nie pomogły i jeździec, syn wynalazcy, musiał zaniechać dalszej jazdy.

Świecący atrament. Sproszkowany fosforan wapna miesza się z olejem lnianym, poczem mieszaninę tę wystawia się na działanie światła słonecznego. Słowa, pisane tą mięszaniną, świecą w ciemności. Aby otrzymać pismo dające w ciemności światło żółte, miesza się węglan wapna z siarką i dodaje dwa procent magnezyi; aby mieć światło niebieskie, należy magnezyę zastąpić solą bismutową.

Stan powietrza. T. o 8 rano —1° R. w poł. + 3 R. Bar. 763. Idzie w górę. Pogoda.

Przy fortepianie.

Mąż gra, żona krytykuje:

— Ależ, żonko — rzecze skromnie grający — Rubinsztein zupełnie t a k s a m o wykonywał tę etudę. O c z y w i ś c i e, włosy na głowie miał dłuższe.

Z aforyzmów.

Niepokój jest zegarem, on czas ludziom stwarza; kto umorzył niepokój, ten i czas umarza.

Teatr. Dziś w sobotę „Faust“ Gounoda. W niedzielę po południu „Dyament króla duchów“, romantyczno - czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 10 odsłonach Raymunda, wieczór „Szkoła kobiet“, komedya w 5 aktach Moliera i „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavala.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego.

(Z.). Nad krachem przeszła już giełda do porządku dziennego. Wygląda ona tak jak gdyby nigdy baissy nie było, wszędzie widać wesołe, uśmiechnięte twarze, w kulisach wrzask nie do opisania, a zewsząd słychać tylko wołanie: „Kupuję kredyty“, „kupuję alpiny“ itd. zamiast fatalnych nawoływań z ostatnich dni: „Sprzedaję kredyty“ itp., po cenie, która co minutę się obniżała. Mieliśmy więc haussę co się zowie, zwłaszcza na targu walorów bankowych, z tych zaś na pierwszy plan wysunęły się węgierskie kredyty. Przypisać to należy w znacznej części wiadomości, że minister Lukacs wezwał węgierski zakład kredytowy, aby przedłożył mu ofertę co do urządzenia klasowej loteryi w przyszłym roku podczas jubileuszowej wystawy węgierskiej. Minister oświadczył, że chce mieć z tej loteryi milion czystego dochodu.

Powszechnie sądzą, że urządzenie tej loteryi ma być wstępem do stałego zaprowadzenia loteryi klasowej na Węgrzech w miejsce loteryi liczbowej. Zwyżka utrzymała się aż do zamknięcia targu, a jeżeli porównamy dzisiejsze ostateczne notowania z onegdajszemi, to przekonamy się, że austryackie kredyty podniosły się w ciągu tych dwóch dni o 9 zł. 60 ct., węgierskie o 11½, bodenkredyty o 17, länderbanki o 9, anglobanki o 7, unionbanki o

10 zł., statsbahny o 14¼, alpiny o 4¼, akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju o 17 zł. W Berlinie znów utrzymuje się pogłoska, że rząd przystąpi do konwersyi konsoli pruskich i że także Rosya przystąpi niebawem do konwersyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·60, węgierskie 469.50, Anglobanki 177·00, Uniony 325.00, Bankvereiny 157.75, Landerbanki 290.—, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 309·—, Elbathale 275·75, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 125·20, 4% austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 124.—, 4% węgierska renta wal. kor. 99.30, dukat 5·80—, 20-frankówka 9·81, marki 12·08, ruble 1·32¼.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 2 marca.

Usposobienie w ogóle lepsze; wszystkie produkta w cenie się podniosły; rzepak dotychczas bez popytu, obecnie poszukiwany, też i cena stosunkowo znacznie wyższa. Chmiel zaniedbany. Co do spirytusu gotowego tendencya niezmienna, natomiast na termina szczególniej późniejsze chętnych znachodzi odbiorców i ceny w porównaniu z ostatniemi notowaniami wyższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·50 do 7·—, żyto gotowe 4·50 do 5·20, owies obroczny gotowy 5·25 do 5·60, jęczmień browarniany 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 4·25 do 4·75, rzepak 8·50 do 9.50, lnianka 5·75 do 6·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·75 do 8·50, wyka 5·— do 6·—, bobik 4·25 do 4·60, hreczka 7·— do 7·80, kukurudza stara 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 100·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·25, spirytus na termina 13·50 do 14·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 1 marca.

Bez względu na brak eksportu, zapotrzebowanie pszenicy i żyta na potrzeby miejscowe jest dość znaczne, tak że popyt się nie zmniejsza, ale raczej się wzmaga, a wskutek tego ceny zwolna, ale stale się podnoszą. Na dzisiejszym targu przy niewielkich zresztą obrotach

Płacono pszenicę białą 7·25 do 7·60, czerwoną 7·20 do 7·55, żółtą 7·15 do 7·50, żyto 5·75 do 6·15, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, na kaszę 5·— do 5·40, owies 6·00 do 6·50 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 40 do 75, biała —·— do —, tymotka 30·— do 42·— zł., wyka 5.75—6.35; bób 5.25—5.50 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 marca. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział minister Bacquehem na kilka interpelacyi, poczem p. Brzorad interpelował prezydenta izby, dlaczego subkomitet wybrany z łona komisyi dla reformy wyborczej nie dopuszcza na swe posiedzenia członków tej komisyi. Prezydent oświadczył, iż postępowanie takie jest zupełnie prawidłowe i że tylko komisya ma prawo postanawiać, czy posiedzenia subkomitetu mają być tajne, czy jawne. Następnie odesłano do komisyi prasowej wniesiony na ostatniem posiedzeniu wniosek p. Pacaka, żądający, aby sądy nie miały prawa ścigać dzienników za artykuły zgadzające się zupełnie z mowami, wygłoszonemi w Radzie państwa lub sejmie, i polecono komisyi do 14 dni przedłożyć sprawozdanie o tym wniosku, poczem przystąpiono do dalszej debaty nad nowym kodeksem karnym.

Pod obrady wzięto rozdział piąty kodeksu, traktujący o zbrodniach i występkach przeciw działalności i powadze władzy państwowej. Młodoczesi, narodowcy niemieccy i posłowie chrześcijańsko-socyalni podnieśli przeciw temu rozdziałowi namiętną opozycyę i żądali odesłania go napowrót do komisyi. — Pp. Slavik, Slama, Sokol, Scheicher i Bareuther wykazywali, że rozdział ten jest bardzo niebezpieczny dla swobody prasy i może pogrzebać wszelką historyczną krytykę. Najbardziej niebezpiecznym wydaje się opozycyi §. 114, który opiewa: „Kto publicznie lży czy to rząd, czy jakie konstytucyjne ciało reprezentacyjne, albo jakikolwiek jego oddział, albo władzę, siłę zbrojną, albo jej część, kto celem obniżenia powagi tych władz utrzymuje, albo rozszerza publicznie jakiekolwiek zmyślone lub przekręcone fakta, ten karany ma być więzieniem aż do roku, albo też grzywną do 2000 zł."

Ks. Scheicher dowodził, że paragraf ten może zrujnować całą prasę opozycyjną.

Również namiętnie zwalczano § 113, który nakłada karę do 6 miesięcy więzienia na każdego, kto publicznie zaleca lub pochwala czyny, uznane przez kodeks jako karygodne. Narodowiec niemiecki p. Bareuther wykazywał, że gdyby pruski minister spraw wewnętrznych Köller miał taki paragraf do dyspozycyi, to mógłby był uwięzić nietylko pisarza Hauptmanna za to, że napisał „Tkaczów", ale także wszystkich artystów, którzy w tej sztuce występowali i całą publiczność, która biła oklaski. W ten sposób przedstawienia teatralne byłyby wręcz niemożliwe.

Referent dr. Kopp bronił projektu komisyjnego, jakkolwiek przyznał, że nie wszystko w nim jest znakomite. Na tem przerwano debatę.

Na końcu posiedzenia wniósł młodoczech Engel interpelacyę, dlaczego ministeryum nie pozwoliło na utworzenie czeskiej szkoły ludowej w dzielnicy Favoriten, hr. Deym zaś postawił wniosek, w którym żąda, ażeby zwołano ankietę celem ochrony zagrożonych interesów fabrykantów cukru i producentów buraków, aby zmieniono ustawę o podatku od cukru i aby zawarto międzynarodową umowę celem uregulowania bonifikacyi od wywozu cukru.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś 2 marca.

Wiedeń 2 marca. Wielki ochmistrz książę Hohenlohe w imieniu Cesarza złożył księżnej Metternichowej kondolencyę z powodu śmierci jej męża.

Peszt 2 marca. W toku wczorajszej debaty nad ustawą finansową wywiązała się wielka debata polityczna. Minister oświaty Wlasicz polemizował z hr. Albertem Apponyi'm i zarzucał mu, że on to głównie przez to, że nie chce odstąpić od kwestyi mających całkiem podrzędne znaczenie, ale stojących na przeszkodzie fuzyi stronnictw, zbiera koło siebie malkontentów i przeszkadza połączeniu się żywiołów liberalnych i demokratycznych. Na zarzut hr. Battyany'ego zaś, że liberalizm wywołuje wzrost socyalizmu, odpowiada minister, że takiego wypadku nigdzie nie było, natomiast wszędzie wywołuje taki skutek klerykalizm, jak tego mamy świeży przykład na Belgii.

Hr. Juliusz Szapary oświadczył, że głosować będzie przeciw ustawie finansowej, gdyż nie ma żadnego zaufania do dzisiejszego rządu. Fuzya posłów nie należących obecnie do żadnej partyi ze stronnictwem liberalnem jest niemożliwa, gdyż posłowie ci nie wiedzą, co rząd rozumie pod frazesem „obstawania przy zasadach niezałatwionych jeszcze przedłożeń kościelno-politycznych" co się zaś tyczy fuzyi stronnictw, stojących na gruncie prawno-państwowym, to bez stronnictwa narodowego (hr. Apponyi'ego) taka fuzya jest absolutnie niemożliwa, ale z tem stronnictwem prędzej lub później musi przyjść do skutku.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dziś.

Mexyk 2 marca. Koło Temalty wyskoczył z szyn pociąg wiozący tłum pielgrzymów do miejsca odpustowego. Sto cztery osób zginęło, a ośmdziesiąt pięć jest pokaleczonych.

Berlin 2 marca. W parlamencie niemieckim w toku debaty nad budżetem marynarki kanclerz ks. Hohenlohe, tudzież sekretarze stanu Hollmann i Marschall przemawiali gorąco za powiększeniem niemieckiej floty wojennej. Parlament 145 głosami przeciw 77 uchwalił kredyt na budowę czterech nowych krzyżowców.

Paryż 2 marca. Redaktor dziennika *Journal des Debats* Percher zwany także Harry Allis zginął wczoraj w pojedynku z pewnym oficerem marynarki. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska.

Rzym 2 marca. Ojciec św. otrzymał potwierdzenie wiadomości o aresztowaniu profesorów seminaryum duchownego w Kielcach. Wiadomość wywarła w Watykanie najsmutniejsze wrażenie.

Wiedeń 2 marca. Do pism tutejszych donoszą, że cesarstwo niemieccy udadzą się w kwietniu na sześć tygodni do Abbazyi.

Wiedeń 2 marca. Koło polskie wyznaczyło na mówców w jeneralnej debacie nad reformą podatkową pp. Adama Jędrzejowicza, Milewskiego, Byka i Lewickiego. Pierwszego dnia przemawiać będzie p. Jędrzejowicz jako wiceprezes Koła.

Budapeszt 2 marca. Oddawna mieszkał tu hr. Borkowski. Prowadził życie bardzo wystawne, robił ogromne długi, a całe zachowanie się jego zdradzało, że jest nie spełna zmysłów. Kilka razy miał nawet konflikty z policyą. Na żądanie matki jego aresztowano go i onegdaj przewieziono do zakładu obłąkanych w Döbling. Hr. Borkowski liczy 27 lat.

Mentona 2 marca. Cesarzowa austryacka odpłynęła do Korsyki.

Berlin 2 marca. Na wczorajszym kongresie studentów tutejszych, urządzonym na cześć Bismarka, był kanclerz ks. Hohenlohe i miał przemowę, w której sławił Bismarka nietylko jako męża stanu, lecz także jako swego przyjaciela i pił na pomyślność niemieckiej młodzieży akademickiej. Pułkownik gwardyi jenerał Loë miał także przemowę, w której podniósł ścisłą solidarność między gronem oficerskiem a studentami.

Londyn 2 marca. Izba niższa po długiej debacie przyjęła ustawę o ochronie robotnic i dzieci zajętych w fabrykach i dokach.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. H. Olszańska z Podwołoczysk. St. Dydyński z Ulucza. F. Stanek z Wiszenki. Dr. J. Budzynowski z Sambora. T. Neymanowski z Myślatycza. M. Loewensohn z Wiednia K. Wysocki z Jaworowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. Margr. W. Gordonowa z Nieżuchowa. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. D. Słonecki z Jurowiec. Exc. hr. von der Schulenburg z Wiednia. J. Bernstein z Warszawy. M. Broczyński z Buczacza. H. Łodyński z Petroutz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Czyn godny naśladowania.

Ks. arcybiskup Morawski uwzględniając klęski elementarne, które w tym roku kraj nasz nawiedziły, zniżył dzierżawcom wszystkich dóbr swoich tenutę półroczną o połowę.

Kopalnia nafty Szymona Skarbek Malczewskiego. Kowalowa 1 marca 1895. Wywiercono ogółem 67·20 mtr. Zarurowano do spodu. Łupki ciemne z silnymi śladami ropy. Średnica świdra 16 ¾ (440 mm.). Kopalnia zawiadamia, iż może jeszcze odstąpić udziały do całego terenu po 1.000 zł. w. a.

Wiedeń 1 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 397·87, węgierskie kredyty 471·50, anglobank 178·00, bankverein 158·50, uniony 325·50, landerbank 289·80, akcye kolei państwowych 397·—, lombardy 1[illegible]·—, elbethal 278.50, akcye tytoniowe 252·—, rima 275.75, alpiny 86·80, renta majowa 101.76, węg. renta złota 124·10, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.35, losy tureckie 74·70, marki 60·65, ruble 132·—.

Wiedeń 2 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 397.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 290.10, Akcye tyton. 254.50, Staatsbahny 396.75, Lomb. (z kup.) 109.85, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.50, Losy tureckie —·—.

Ogłoszenie.

Losowanie dzieł sztuki pomiędzy Członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za r. 1894 odbędzie się podczas ogólnego zgromadzenia dnia 23 Marca b. r. Zawiadamiając o tem, Dyrekcya wzywa wszystkich PP. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za sprzedane akcye, iżby pieniądze wraz z listami Członków nadesłali *najpóźniej do dnia 10 Marca b. r.*, gdyż inaczej numera ich biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.

Kraków, dnia 24 lutego 1895 r.

Dyrekcya Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

637 2—3

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar, W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.